№ 47.

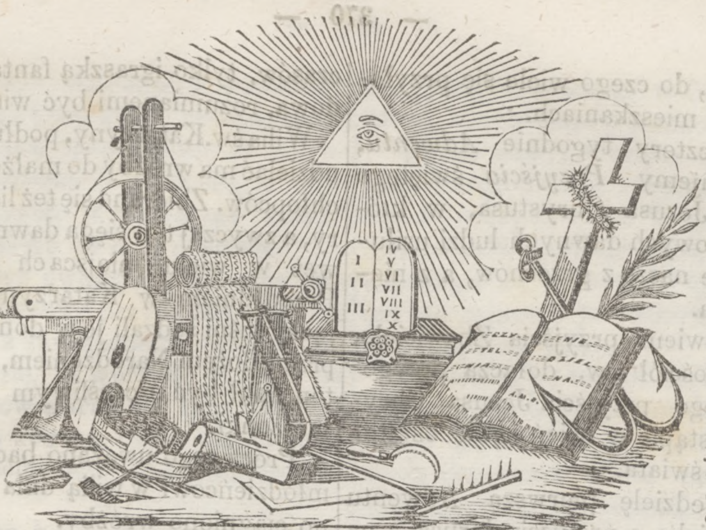
Warszawa

Dnia 11 (23) Listopada

1856.

Niedziela

28ma PO ŚWIĄTKACH.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wzbudź prosimy Panie serca wiernych Twoich, aby dobre uczynki ochotnie pełniąc, coraz obfitszych pomocy od ciebie doznawali. (Modlitwa kościelna na niedzielę 28 i ostatnią po Świątkach).

Adwent, Roraty, Rok kościelny.

—

Są wyrazy, które powtarzamy ze zwyczaju, nie wiedząc, skąd one pochodzą, i jakie ich rzeczywiste znaczenie. Wszyscy mówimy o *Adwencie*, o tych czterech tygodniach i czterech niedzielach adwentowych, które rok rocznie poprzedzają święta Narodzenia Jezusa Chrystusa. Otóż wam powiem czytelnicy, że słowo *Adwent* jest wzięte z łacińskiej mowy, którym to bardzo starożytnym językiem przemawia do nas katolików, Kościół święty Rzymsko-Katolicki.

Adwent po łacinie, znaczy po polsku *Przyjście* albo *Nadejście*, i tym wyrazem nazywamy czas, który nas zbliża do owego Wielkiego, Uroczystego dnia przyjścia na świat Jezusa Chrystusa t. j. Bożego Narodzenia.

Kościół św. zobowiązuje w tym czasie wiernych, aby przez modlitwy, posty, dobre uczynki, gotowali się do obchodzenia téj wielkiéj pamiątki przyjścia Zbawiciela. I pismo św. podaje nam, jako wzór z dawnych czasów, ludzi bogobojnych, którzy pragnąc godnie powitać Syna Bożego, przygotowywali się wszelkiemi sposobami uczcić ów dzień uroczysty. Starali się oni oczyścić duszę z grzechów, pozbywali się złych nałogów, niewstrzemięźliwości, kłamstwa, przeklinania, próżniactwa, modlitwą krzepiąc się w zamiarach poprawy. — Pilnie się zajmowali pracą, ażeby sobie zarobić na sprawienie nowéj czystéj odzieży, i stanąć przyzwoicie przybranymi na ów dzień w domu Bożym. — Również starali się o wyczyszczenie i przyozdobienie mieszkań swoich, pokoi, chat, izdebek; słowem, wszyscy się krzątali, przysposabiali na ten dzień uroczysty. Bóg widząc te ich dobre chęci i usiłowania w przypodobaniu się Mu, błogosławił ich czynnościom, a co większa, dał wytrwałość w dobrych obyczajach i mądrém postępowaniu, nietylko na te cztery tygodnie, ale i na dalszy ciąg życia, co oni sobie za wielką łaskę od Boga daną uważali; nawyknąwszy bowiem do życia porządnego, do ochędóstwa, do pracy każdy według stanu swego i zdatności, uznawali się szczęśliwszymi, swobodnymi, spokojnymi w sumieniu— żyli więc w dobrém zdrowiu, i bardzo długo, jak wiemy

o Matuzalu i innych, do czego wiele się przyło-żyło ochędóstwo w mieszkaniach.

Otóż to są te cztery tygodnie *Adwentu*, w których oczekujemy *Przyjścia* świętego dnia, Narodzenia Jezusa Chrystusa, w których i my na wzór owych dawnych ludzi usiłujemy oczyścić dusze nasze z grzechów, a z nieczystości mieszkania.

Do pamiątki bowiem przyjścia Zbawiciela, już spełnionego, kościół św. dołącza przygotowanie do drugiego przyjścia Jezusa Chrystusa, które ma nastąpić w dzień sądu ostatecznego przy końcu świata.

Dlatego na niedzielę pierwszą Adwentu przeznaczył ewangielją o przyjściu Jezusa, a na 3 następną o św. Janie Chrzcicielu, poprzedniku Jego.

W dawnych wiekach był zwyczaj pościć przez cały adwent, co dotąd w niektórych zakonach się zachowuje, i dłużéj niż 4 tygodnie na to poświęcano; jedne bowiem kościoły na Adwent przeznaczały dni 40, drugie 5 i 6 tygodni, a inne jeszcze zaczynały Adwent od św. Marcina, i z téj przyczyny zwano go *postem tego świętego*. Dziś Adwent zaczyna się od niedzieli najbliższéj św. Andrzeja, i przed lub po nim następuje, t. j. od niedzieli, która przypada między d. 27 listopada a 3 grudnia.

Roraty: jest to msza św. odbywająca się w Adwent rano przed świtem, na cześć Wcielenia Syna Bożego, nazywa się tak od modlitwy, zaczynającéj się łacińskim wyrazem *Rorate coeli, Spuśćcie rosę nieba*. Swieca na środku ołtarza, wyżéj nad inne wystająca podczas mszy św. wyobraża Najświętszą Maryją Pannę: bo jak jutrzenkę poprzedza światło dzienne, tak Marya poprzedza słońce sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa.

Od Adwentu zaczyna się *Rok kościelny*, t: j. obchodzenie uroczystości i odbywania nabożeństwa, w ciągu całego roku odprawującego się, a to dlatego, iż Adwent jest epoką czyli czasem, w którym się zaczęły spełniać tajemnice święte, odnoszące się do odkupienia ludzi, i przyjścia Zbawiciela.

Wilia Ś. Katarzyny i Ś. Andrzeja.

Opiszemy wam tu, czytelnicy, zwyczaje, między ludem w kraju naszym zachowywane, które przecież nie są zabytkiem przedchrześciańskich czasów, tylko igraszką fantazyi, i jako bajka ludowa, rozumianemi być winny.

Wilia św. Katarzyny, podług podania ludowego udzielać ma wróżby do małżeństw i postanowienia chłopców. Zbierano się też licznie na takie wieczory, a zwyczaj ten sięga dawnych czasów, i dziś nawet w wielu miejscach jest zachowywanym. Przed dniem św. Katarzyny, chłopcy ucinali gałązki wiśni sadzali je w doniczki; a czyja zakwitła przed Bożem Narodzeniem, albo Nowym rokiem, ten miał być szczęśliwym w wyborze przyszłéj małżonki.

Prócz tego uważano bacznie, co się przyśni młodzieńcowi w wilią dnia wspomnionego, i z tego ciągniono wróżby.

Dawne książki zachowały nam wiele wierszyków o tym zwyczaju, z których np. przywiedziemy wiersz panny Kunegundy Jasielskiéj:

„W wilią św. Jędrzeja
Spełniona moja nadzieja,
Bogdaj to się sprawdziło,
Co mi się ongi śniło,
Że z rąk ojca dobrodzieja,
Zostałam wydana
Za pana Stefana etc...

Oprócz powyższego zwyczaju, kładziono nadto pod poduszkę kartki z imionami panien znajomych lub nieznajomych; którą młodzieniec rano wyciągnął, ta miała być jego żoną, ale cały dzień suszyć należało. — Aby wróżba była pewniejszą, umieszczano obok tego pod głowy cegłę, lub kamień owinięty w szmatę. — Zwyczaj ten mianowicie trwa na Mazowszu.

Wilia św. Andrzeja udziela znowu wedle podania ludowego, wróżby co do postanowienia dziewic.

W osadach ruskich na Podlasiu w wilią św. Andrzeja, wiejskie dziewczęta pragnąc się dowiedzieć, który z młodzieży się jéj przyśni, a więc który będzie jéj mężem, odmawiają 9 pacierzy stojąc, dziewięć klęcząc i dziewięć siedząc, prócz tego zasiewają lniane siemie w skorupach napełnionych ziemią, a idąc spać, krajkę, która je przepasywała, kładą pod prawe ucho. Opowiadają z téj okoliczności na Podlasiu taką powiastkę, że w jednéj wsi mała rzeczka płynęła, za nią mieszkał grabarz.— Dziewczynie się przyśniło w wilią św. Andrzeja, że grabarz wsiadłszy na grabie, rzekę przepłynął, i z nią się ożenił. Sen się sprawdził, i owa dziewczyna została żoną grabarza.

W innych okolicach dziewczęta zasiawszy len, biegną do płotu, i liczą kołki, zacząwszy od pierwszego, który im w rękę padnie, aż do ostatniego, mówiąc przytem: *to wdowiec*, *to młodzieniec*, a który z tych wyrazów na ostatni kołek wypadnie, taki się im mąż dostanie.

Gdzieindziéj znowu uważają, zkąd pies zaszczeka, stąd młodzieniec przybędzie, lub też wpuszczają gąsiora z zawiązanemi oczami, do któréj dziewicy pójdzie, ta wprzód wyjdzie za mąż.—Odliczają znów ziarna na podłodze, w środek wprowadzają koguta, czyje ziarno jeść zacznie, ta przed innemi tego roku zostanie małżonką.

W Sandomierskiem, Lubelskiem i Mazowszu, kładą placki, gałki, cielęce nogi lub kluski; które z nich wpuszczony pies złapie, tych właścicielka pójdzie wprzód za mąż. Puszczają także na talerzyki z wodą kawałki wosku lub też w misę rzucają jęczmień z porosłem ziarnkiem, która z dziewcząt pierwsza dostrzeże kiełka, ta będzie szczęśliwą.—Gdzieindziéj znowu mierzą panny miejsce jakie trzewiczkami, obracając je za każdym razem w przeciwnym kierunku; nosek trzewika oznacza wróżbę dobrą, pięta przeciwnie. Co będzie u proga, po zmierzeniu, nosek czy pięta, to stanowić będzie wróżbę o jéj przyszłym losie.

W niektórych miejscach dziewica miejska nakłada sama ogień, gotuje wieczerzę z 3ch potraw na dwie osoby, zasiada sama, a czyj się cień drugi pokaże, ten będzie jéj mężem.

Niekiedy znowu w pustéj izbie o saméj północy, siada wiejskie dziewczę, umieszczając jedno zwierciadło przed, a drugie poza sobą, — wpatruje się w nie pilnie, a czyj cień się tu przemknie, tego dziewica owa zostanie małżonką.

Kawa.

—

Kawa zwyczajna, któréj ziarna tak powszechnie za napój są używane, jest krzewem dziko rosnącym w kraju, zwanym Arabją; dochodzi od pięciu do dziewięciu łokci wysokości. Krzew ten od samego niemal korzenia, ozdobiony jest rozłożystemi gałęziami, coraz się bardziéj ku górze zmniejszającemi, które całéj roślinie nadają piękną *piramidalną postać*. Drzewko kawowe, prawie we wszystkich porach roku, pokryte jest świeżym zielonym liściem, i białemi na podobieństwo jaśminu kwiateczkami.

Owoce kawy, w czasie dojrzałości, są ciemno czerwonego koloru, z kształtu i wielkości podobne do naszych wiśni. Wnętrze owocu zamyka dwa twarde, podługowate, płaskiemi stronami schodzące się ziarnka, i z tych to, po odrzuceniu otaczającego je owocowego mięsa, otrzymują znaną nam kawę.

Roślina ta po trzech dopiero latach, od zasiania, zaczyna wydawać owoce, i wtedy to z jednego drzewka można zebrać do funta kawowych ziarneczek. Zbiór taki odbywa się dwa razy do roku. Po zebraniu owoców, suszą je pod gołem niebem, na umyślnie ku temu przygotowanych, koszykowéj roboty, talerzach.

Jeżeli słońce sprzyja prędkiemu wysychaniu jagód, to znajdujące się wewnątrz ich ziarnka, nabierają siwo-niebieskawéj barwy, z zielonawym odcieniem i srebrzystą powłoką; w przeciwnym zaś razie, jeśli deszcz przeszkodzi należytemu wyschnięciu owoców, wtedy one zaczynają psuć się i ziarneczka żółkną. Po takiem wysuszeniu jagód, oddzielają z nich ziarnka w stosownie urządzonym młynie i według dobroci gatunkują.

Niektórzy utrzymują, że użycie kawy, zawdzięczamy przełożonemu pewnego zakonu w bliskości Arabii położonego. *Pobożny* ten kapłan pragnął, by jego bracia klasztorni mogli więcéj jeszcze godzin poświęcać pracy, świętym rozmyślaniom i modlitwie. Tą wiedziony chęcią przebiegł brzegi Arabii dla znalezienia, jakiego ożywiającego w pracy umysłowéj środka.

Po długich, nadaremnych poszukiwaniach spostrzegł większą żwawość i bystrzejszy wzrok kóz, paszących się między nieznanym mu dotąd gatunkiem krzewów, i to zdarzenie naprowadzić go miało na myśl użycia najprzód owoców, a następnie znajdujących się tam ziarnek, na napój dla swych braci w zakonie. Jakkolwiek zdarzenie to mogło mieć miejsce, prawdopodobniéj jednak nauczyliśmy się używania kawy od Arabów, którzy z dawnych czasów używali tego napoju.

Historya mówi, że w końcu siedmnastego wieku burmistrz amsterdamski, Mikołaj Wizer, sprowadził kilka krzewów kawy z Arabii do Amszterdamu. Zkąd posłano ich parę do Paryża, a następnie w początku ośmnastego wieku,

założono plantacye téj użytecznéj rośliny na jednéj z wysp Antylskich, Martynice, należącéj do posiadłości francuzkich. Za przykładem Martyniki, poszły inne kolonije Ameryki, zwane Indjami Zachodniemi, i te dziś dostarczają Europie, przeszło dwieście sześćdziesiąt milionów funtów kawy.

W krajach wschodnich, jakiemi są Turcya i Persya, użycie kawy było znane od dawnych czasów. Turcy po zdobyciu Konstantynopola w 15tym wieku wprowadzili używanie kawy do Europy, i pozakładali kawiarnie. We Włoszech i w Anglii przed 200 laty poznano kawę jako napój. We Francyi Soliman-Aga poseł perski za Ludwika XIV w roku 1669 wprowadził użycie kawy w Paryżu, i król ten, pierwszy z Francuzów kosztował tego arabskiego napoju.

Po upowszechnieniu kawy, lekarze uważali ją za szkodliwą zdrowiu; wiadomo wszakże, że niektóre osoby, które do zbytku używały kawy, dożyły bardzo późnego wieku. W Szwajcaryi w okolicy góry Cénis; kobieta pewna dożyła lat 116, pomimo to, że dziennie wypijała do 30 filiżanek kawy.

Nocleg kwestarza.

Było to już późną jesienią—już ludzie z pola posprzątali zboże, już pokończyły się zasiewy ozime. Jaki taki, w tę porę roku, ma jaką garść zboża w komorze i zapomniawszy o przednówku, opatruje chałupę na zimę. — Dostatniejszy gromadzi suche pniaki na szczapy, przy których kądzielnice zimową porą będą śpiewać, lub opowiadać baśnie, mężczyzni zaś strugać jakie porządki gospodarcze i słuchać ciekawych gadek o zaczarowanéj królewnie, o smoku z 7mią głowami, albo o trzech braciach.

We wsi Politanice nad samym stawem, stała chałupa murowana, grubo poszyta słomą; okna szklane niepotłuczone i niepozatykane deskami jak to gdzieindziéj, przy niéj spora stodoła, obora i chlewy ogrodzone wysokim płotem dokoła, wskazywały mieszkanie jednego z zamożniejszych gospodarzy wsi.—Na dworze padał już od kilku dni deszcz jesienny, drobny, a zimny wiatr zamiatał nim na wszystkie strony, przez okna chałupy jasno się świeciło, a gospodyni właśnie stawiała na stole potężną donicę klusek z mlekiem, i miskę z jajecznicą na słoninie; gospodarz w kaftanie sukiennym opasany sutym wełnianym różnokolorowym pasem, dwoje dzieci, żona, parobek, dziewka i służąca, i chłopak podrostek brali właśnie za łyżki, siadając do smacznéj wieczerzy, kiedy kruczek pies przed domem leżący, z całą siłą zaczął ujadać, a jednocześnie dało się słyszeć skrzypnięcie wrót od podwórza.

—Kogóż tam licho niesie po nocy?“ powiedział nieukontentowany Łukasz; wyjrzyj tam Maryna, może jakie dziadosko, to zamknij drzwi na skobel; a bo to u mnie karczma, czy co? Dziewka poskoczyła do drzwi, i kiedy chciała wyjrzeć, te otworzyły się, i na progu pokazała się wysoka czarna postać Bernardyna.

—Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! powiedział zakonnik, zdejmując z siebie przemokłą pelerynę habitu i koszyk stawiając na ziemi.

—„Na wieki“ zaledwie odmruknął Łukasz, i jakby nie zważał na przybyłego, wziął łyżkę do ręki, kiwnął na swoję czeladkę, żeby się brała do miski, i zaczął w najlepsze zajadać.

—Mój dobry gospodarzu, mówił powoli braciszek, pozwólcie mi się tu przenocować; od samych Zawad idę po téj nowo usypanéj gliniastéj grobli, błoto po kolana, ledwo nogi już mogę powłóczyć, przemokłem, a nawet Bogiem a prawdą trochę głodny jestem.—To rzekłszy, i będąc pewny pozwolenia, już zabierał się usiąść blisko komina, kiedy Łukasz odrzekł:

—Chałupa ciasna, my sami ledwo się możemy pomieścić; tego roku nieurodzaj, i na liwerunki zboże trzeba dawać, niech ojciec idzie do dworu, albo do ekonoma na końcu wsi, to się i wyśpi dobrze, i podje sobie.

—Dla mnie niewiele potrzeba, znajdzie się może u was snopek słomy, to i dosyć— a pożywić się, kiedy niema czém, to się i obejdzie: dziś też sobota, to nie zaszkodzi, że się człowiek bez kolacyi spać położy.

Łukasz spojrzał tylko na parę skwarów w jajecznicy, co ją w téj chwili miał na łyżce, i rzekł:

—Idźcie sobie mój Ojcze z Bogiem; bo ja was nocować nie będę, ja już tam żadnych pielgrzymów do swojego domu nie przyjmuję.

Bernardyn na takie niezwykłe niegościnne przyjęcie, spojrzał zdziwiony po chacie, jakby się chciał przekonać o zamożności gospodarza, a widząc i piękną pościel na łóżkach, i po-

rozwieszane szaty bogate, i pełno różnych pięknych obrazów na ścianach; nic nie mówiąc, okrył się nazad peleryną, wziął koszyk z jajami, kaptur nasunął na oczy, i rzekł, żegnając się.

—Niegościnny jesteś, mój gospodarzu! głodnego, strudzonego i zziębniętnego wypędzasz od siebie bliźniego; oby ci Bóg tego nie policzył za występek.

Łukasz jakby nie słyszał tego, w najlepsze zajadał; żona spojrzała na niego, ale nieśmiała nic mówić, bo już to jak Łukasz był zły, nie pozwalał sobie nic przekładać, a gdy mu się sprzeciwiano, to nic u niego nie było i porwać się do pięści.

Bernardyn przeżegnał dom pobożnie, i nic już więcéj nie mówiąc, wyszedł; Kruczek poradował mu się w sieni, wrota skrzypnęły od podwórza; a Łukasz zaczął burczyć na parobka, że ich na kłódkę jeszcze nie zamknął, i sam skończywszy wieczerzę, zapalił fajeczkę na krótkim cybuszku, drzwi zamknął od podwórza na kłódkę, i kazawszy sobie żonie zrobić *krupniku*, poszedł z parobkiem do obory pozadawać jeszcze wołom na noc, a miał 6 cielców jakby spławie, dobre trzy konie stały w stajence—późniéj zajrzał do krów, bo była właśnie jedna na ocieleniu; do owiec, ruszył kłódkę od stodoły, czy czasem nie przepomniał zamknąć; i obszedłszy cały dobytek, wrócił do chałupy, usiadł przy kominie i nalał sobie szklankę krupniku, i siedział nic nie mówiąc do nikogo. Dzieci się pokładły, czeladź poszła spać, żona tylko jeszcze nastawiła sagan kartofli drobnych dla tucznego wieprza do osypki, i rzuciła się nierozebrana na łóżko, żeby się troszkę przedrzymać.

Bernardyn tymczasem wyszedłszy za wrota, choć deszcz zaczął lać jak z cebra, szedł po gliniastéj trytfie, ledwie nogi wywłócząc z błota; a widząc niedaleko liche światełko w oknie, tam skierował swoje kroki.— Chałupka to była mała i biedna, snopki z poszycia pooddzierane gdzieniegdzie, podwórze nieogrodzone, drzwi od obory na rozcież otwarte, jawnie mówiły, że gospodarze tego domu, są albo bardzo biedni, albo bardzo leniwi.

Bernardyn uchyliwszy drzwi chałupy, licho oświeconéj mokrem drzewem na kominie, zobaczył wnętrze chaty ubogie: parę lichych obrazków wisiało na ścianie, łóżczyna, stół, ławy i krosna, ot całe sprzęty. W jednym kącie na łóżku leżał mężczyzna około lat 30, lecz blady, schorzały, widocznie od dawnego już czasu przykuty do łóżka chorobą; w drugim kącie dwie owce miały zagrodzoną dla siebie stajenkę; kobieta z dzieckiem dwuletniém na ręku jadła suche bez soli kartofle, kiedy właśnie bernardyn pokazał się we drzwiach.

—Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

—Na wieki wieków Amen! odpowiedzieli jednocześnie kobieta i chory na łóżku.

—Nie przenocowalibyście mnie czasem, gospodarzu?

—Prosimy, bardzo prosimy, ale czy mój ojcze, będziecie chcieli nocować w takiéj biednéj chałupie? czém chata bogata, tém rada; co mamy, to damy mój dobrodzieju.

—Z poczciwemi ludźmi, to wszystko dobrze, odrzekł bernardyn, Bóg wam zapłać za wasze dobre chęci, mnie niewiele potrzeba, snopek słomy to i dosyć.

—Gospodyni położyła dzieciaka, raźno przyniosła sporą wiązkę siana, zestawiła ławki do pieca, przykryła kilimkiem, wyjęła jednę poduszkę z łóżka i w moment była gotowa pościel a zakrzątnąwszy się w sieni, złapała kurę, których tylko miała trzy, i już ją chciała zarzynać, kiedy ją bernardyn wstrzymał, mówiąc— Bóg zapłać poczciwa kobieto, niech ci On tysiąc razy nagrodzi twoję gościnność, dziś post, zjemy razem kartofle jakie są, to się i posilimy, mówił bernardyn z łzą wdzięczności w oku. Cóż to jest waszemu, zapytał się z współczuciem braciszek, widzę chory, czy dawno już?

—Otóż to bieda nasza, proszę jegomości, ta choroba, dopókąd było zdrowie, toć to u nas nie tak było jak teraz, ale już rok minął na święty Wojciech, jak dostał niewiadomo z czego zimnicy (febry); z początku ją miewał co trzy dni, i jakby nigdy nic, chodził na pańskie i koło swego dobytku się krzątał; nastała przeszła wiosna, on co noc jeździł ze szkapami na błonie, bo chłopaka przychodniego cośmy przyjęli na gody do koni, to pokazało się z niego ladaco wielkie, musieliśmy się z nim ciągle ucierać, to też mój raz mu powiedział.

—Słuchaj Wojtek, albo rób jak się należy, albo idź sobie z Panem Bogiem, bo mnie nic po takiéj robocie jak twoja.

To pójdę— powiedział, a już był nawet ta-

lara i złotych dwa nadebrał zasług od nas. Niewiele też myślący zebrał swoje szmaty, i poszedł. Mój więc musiał jeździć z końmi na rosę na noc, zimnica coraz bywała częściéj; nareszcie się i obłożnie położył, ja sama rady sobie dać nie mogłam, ni tu komu iść na pańskie, ni tu komu koło chałupy zrobić, a tu i dziecko skrzeczy i sam gospodarz chory, aż ja sobie ta myślę: trzeba iść do dworu, poprosić, żeby pofolgowali pańszczyzny; ta może też i mąż wstanie, da Bóg zdrowie, to się to kiedyś odrobi. Wzięłam więc parę kurczaków na *gościniec*, i poszłam, ale już to widać Bóg tak chciał, państwo tego samego dnia wyjechali gdzieś tam za granicę, powiedzieli mi, że do wód jakichś. Jednak to już musi być bajka, bo ja służyłam we dworze jeszcze za ojca pani za pokojowę, to ledwie parę razy widziałam, żeby pili wodę, a gdyby chcieli pić, to proszę jegomości nasza źródlana woda ze zdroju za ogrodem, pewnoby żadnéj nie ustąpiła. Bądź co bądź, dość że już nie zastałam państwa; poszłam więc do ekonoma, złożyłam mu kurczęta, ten mi przyrzekł folgować, aż tu na drugą niedzielę znowu woła na pańskie. Najmowałam więc póki było za co, aż tu jednego rana, a było to przed same żniwa, chłopak Kuby, com go obstalowała, by nam pasał szkapy ze swoimi razem, wchodzi i pyta się:

—Czyście gospodyni wypuścili szkapy na trawę?

—Mnie zaraz tknęło coś, jakby mi kto nożem po sercu pociągnął, ledwiem mogła odpowiedzieć, że nie.

Wypadłam z chałupy, stajenka była odbita, kłódka leżała na boku, aż tu i uzdeczek niema, i chomont brak na ścianie. Ja w płacz, *mój* się wywlókł z chałupy, pyta się, czym komu woza nie pożyczyła, ja patrzę, i wozu niema, a wóz był prawie nowy, kowany, daliśmy za niego 8 dukatów, bo to był robiony na obstalunek. Poschodzili się sąsiedzi, zaczęli tropić za śladem, ale tylko było znać, dopókąd nie wyjechał na twardą drogę, daléj już ani śladu. Najęłam więc parę sąsiadów, zapłaciłam, i posłałam szukać; ale złodziejowi jedna droga, a szukającemu dziesięć; wszyscy powrócili z niczem, i to nas tylko dziwiło, że *Bukiet* ani razu nie szczeknął. Jakeśmy sobie zaczęli rozważać, to nikt inny, tylko Wojtek nic dobrego, co u nas służył za parobka, tak nam się przysłużył, bo go nawet tego dnia widzieli we wsi.— Ofiarowaliśmy to wszystko Bogu, a mąż z frasunku jeszcze więcéj zaniemógł. Żniwa się zbliżyły, a tu nie było ani kim żąć, ani za co nająć; mieliśmy trzy krowy, a jedna z nich w 5tym roku, dopiero po pierwszém cielęciu, aż tu przylatują dzieci z płaczem, że wilk naszą Sadochę udusił. My w płacz, ale co to już pomogło? już takie było Boskie zesłanie i wola świętego Mikołaja patrona od wilków. Tego samego wieczora wołają mnie do ekonoma, a ten mówi: „państwa nie ma, ty zalegasz pańszczyznę, konie ci ukradli, krowę wilk zjadł, ty nie będziesz miała czem zapłacić pańszczyzny, wezmę więc obiedwie krowy na pewność do dworu, a ty sobie rób jak chcesz.—Ja w płacz i prośby, lecz to nic nie pomogło, krowy wzięli do dworu, a my zostaliśmy jakby bez ręki; jeszcze to bieda, proszę jegomości, że nasze działki stykają się z działkami Łukasza bogacza, bo ten na nic nie apręduje, a bydło jego, gęsi i wszystek dobytek, całe dnie siedziały w naszem zbożu; było zaś co mówić, to jeszcze się nawyzywał. Tak więc nie sprzątnęliśmy, większa część na pniu obleciała; *mój* coraz słabszy, i już nie wiemy, jak sobie radzić, trzeba już chyba z głodu umierać, i to mówiąc, zalała się gorzkiemi łzami biedna kobieta.

—O nie, moi poczciwi ludzie! Bóg was doświadcza, mówił Bernardyn, a jako po nocy zimowéj najdłuższéj następuje przesilenie, tak i tu po największych nieszczęściach, powróci do was szczęście, tylko ufajcie Bogu, rąk nie opuszczajcie, a On was wyprowadzi z nieszczęścia; wam zaś mój gospodarzu, dam tu proszki; co dzień będziecie je zażywać, a da Bóg że przyjdziecie do siebie, i wszystko się jeszcze zamieni na dobre. Teraz zaś pomodliwszy się, pójdziemy spać, a jutro będziemy radzić o waszéj biedzie, tylko ufajcie szczerze.

To mówiąc Bernardyn, rzucił się na kolana, chcąc odmówić wieczorne modlitwy, gospodyni naśladowała go; w chacie tymczasem ogień przygasł na kominie, gdy wtem „Jezus Marja“ krzyknęła kobieta, spoglądając w okno: Bernardyn zerwał się żywo, i w téjże chwili czerwona łuna uderzyła w okno; pożar w środku wsi, co żywo więc braciszek jak stał, porwał pasyjkę wiszącą na ścianie, i wyleciał na dwór kazawszy gospodyni, żeby ile może robiła krzyku, bijąc w okna sąsiednich chałup.

Braciszek lecąc na oślep ku pożarowi, krzyczał ile miał sił: gore! gore! ratujcie!

Ludziska powylatali z chałup i zaczęli się gromadzić około gumien i chałupy Łukasza, objętéj już płomieniem, ale zamiast dawać ratunek jaki, stali bezczynnie się przypatrując.

—Ratujcie! na miłość Boga, ratujcie! wołał Bernardyn, ale z tłumu wystąpił jeden wysoki chłop barczysty, i rzekł:

—A! niech się pali niecnota, on wszystkiemi pomiata, zaufany w swoje bogactwa, czort go weźmie teraz z jego bogactwami.

—Czy chrześcijanie jesteście? zawołał Bernardyn, pokazując im krzyż Zbawiciela w ręku, kto chrześcijanin jest, zaklinam go na rany Jezusa, naprzód! i to mówiąc, porwał sporą osękę i zaczął rozrywać palące się głownie.

Wieśniacy potrzebowali tylko przykładu; ochotnie rzucili się do ognia, i zaczęli ratować, ale płomień już objął całe zabudowania gospodarcze, i wszelki ratunek już był niepodobny.

W téj chwili Łukasz, osmolony od ognia, z opalonemi włosami wybiegł z chałupy, niosąc spory wór przed sobą; za nim żona z chłopakiem i dziewczyną, ale w téj chwili jakby sobie co przypomniała, raptownie rzuciła się nazad, lecz dach już był przepalony, iskry sypały się i zapalały odzienie.

—Ratujcie moję córkę w kolebce! ratujcie, kto w Boga wierzy! wołała Łukaszowa, załamując ręce, wydzierając się tym, co ją przytrzymywali.

—Ratujcie moję ukochaną córkę! wołał rozpaczającym głosem Łukasz. Oto cały mój majątek, mówił, pokazując spory wór rubli, dam go, kto mi odda Jadwisię,i sam chciał lecieć w ogień, ale siły go opuściły od wzruszenia, i upadł jak długi na ziemię.

W téj chwili Bernardyn, w jednem mgnieniu oka, rzucił się do wnętrza chaty, całéj już napełnionéj dymem, iskry zapaliły mu odzienie, i znikł w tym odmęcie—dym zaciemnił zupełnie stancyą, lecz Bóg prowadził jego kroki, prosto do kolebki niemowlęcia: porywa je, okrywa swoją szatą, lecz w téj chwili dym zakrywa mu drzwi, pułap trzeszczy, i strumienie płomieni już się wznoszą nad głową.

—Boże, wspomóż mnie! woła zufnością szlachetny Bernardyn, i w téj chwili anioł otwiera jego oczy, i widzi okno, przez które buchają płomienie; w mgnieniu oka wyrzuca dziecko przez okno, i sam rzuca się za niém, płomienie twarz mu opalają, kaleczą ręce, aż sam pada tuż przy oknie. Wieśniacy odciągają go poparzonego, zrozpaczona matka przyciska ocalone dziecko, Łukasz pada na kolana ze łzą wdzięczności w oku, a tymczasem reszta zabudowania z trzaskiem się zawala. Łukasz chce poznać zbawcę swojego dziecięcia, zbliża się, i poznaje Bernardyna, któremu tak niegościnnie odmówił dzisiaj noclegu, przysuwa się, i chce mu ofiarować nagrodę, ale szlachetny człowiek odsuwa jego rękę i mówi:

—Schowaj pieniądze, bo Bóg ci je zostawił, żebyś wynagrodził krzywdy przez ciebie poczynione sąsiadom, ja zaś zrobiłem tylko to, co powinienem; ty zaś miéj teraz naukę, że Bóg daje bogactwa, i w jednéj chwili odebrać je może.

Nareszcie z trzaskiem zawala się ostatni budynek. Zgromadzeni wieśniacy stali tłumem około dymiącego się zgliszcza, gdy wtem dało się słyszeć silne tętnienie w dali. W kilka minut pojazd zaprzężony czterema pocztowemi spienionemi końmi, zatrzymał się u pogorzeliska; drzwi karety szybko się otworzyły, i wyskoczył z nich młody, przystojny mężczyzna, a za nim wyjrzała ładna głowa młodéj kobiety.

—Nasi państwo! nasi państwo! rozległo się wokoło!; tłumy zaczęły się gromadzić koło karety i opowiadać państwu o całym pożarze i o szlachetnym ratunku, danym przez Bernardyna.

—Więc to chata Łukasza się spaliła, mówił pan zapewne sam zaprószył ogień z fajki, bo jéj nigdy nie wyjmuje z ust, sknera to i matacz, Bóg go ukarał za jego życie.

—Ale gdzież jest ten szlachetny Bernardyn? mówiła z zapałem młoda pani, gdzie on jest, czy niebardzo pokaleczony?

—Gdzie on jest? powtórzył dziedzic, oglądając się naokoło, a zobaczywszy na boku stojącego człowieka, podszedł ku niemu, i wyciągając do niego rękę, rzekł:

—Nagrodę masz w samym czynie, od nas zaś przyjmij wyrazy prawdziwego szacunku. Ale w téj chwili wpatrzywszy się głębiéj w jego; lice, rzucając się w jego objęcie zawołał:

—Co widzę! Józef, kolega mój i przyjaciel! tyś został Bernardynem?

—Ja zostałem sługą bożym, odrzekł poważnie Józef, ściskając serdecznie dawnego kolegę, i tu zaraz zanoszę do ciebie prośbę, ażebyś przyszedł w pomoc biednemu Grzesiowi Warycb,

który mnie dziś przyjął tak gościnnie, a który jest teraz w bardzo wielkiéj potrzebie; i tu opowiedział zakonnik zdarzenie, jakie miał tego wieczora.

—Co, moja Agatka Grzegorzowa, potrzebuje pomocy? zawołała pani z karety, bądź pewny szlachetny księże, że ją mieć będzie.

Rozrzewniona Agata rzuciła się dawnéj swéj panience do nóg z płaczem, a ta ją szczerze przycisnąwszy, kazała być spokojną o wszystko.

Pan zabrał księdza Józefa do karety, i rozkazawszy postawić straż przy pogorzelisku, żeby czasem wiatr nie zaniósł gdzie iskry, udał się ku dworowi, zkąd dotąd nie puścił księdza Józefa, aż przy nim wrócił dostatek do chaty Grzesia, którą pan kazał natychmiast wyreperować, dał bydło, konie i zapomogę w zbożu.

I tak to Bóg sprawiedliwy w jednéj chwili ukarał bogacza nielitościwego, a podźwignął nieszczęśliwego lecz poczciwego Grzegorza.

Co to jest Ochrona?

Jakże często daje się widzieć, że wszelkie usiłowania ludzi zamożnych dla przyniesienia ulgi uboższym, są bezskuteczne, i ci, co winni wdzięcznem sercem przyjmować dary dobroczynne, nie poznawszy swego dobra, sami je odrzucają! I właśnie mamy tego dowody na Ochronach, jak nie znają dotąd rodzice korzyści, wynikających z tych Zakładów.— Wolą niebaczni widzieć swe dzieci tarzające się w błocie po ulicach, słuchające nieprzyzwoitych wyrazów, niżeli posyłać je pod dach dobroczynny, do stancyi schludnéj i ogrzanéj, gdzie jest ciągły dozór, nauka i posiłek.— Nauka odbywa się w prostych opowiadaniach, które dają pojęcie początkowe o wszystkiem, przysposabiają do szkółek młody umysł, i kształcą serca. Po Ochronach uczą poznawać Boga w Jego dziełach, Jego przykazania, szanować rodziców i nieść pomoc w starości; tam przyuczają dzieci do pracy, porządku; jednem słowem do życia po bożemu. Skreślę wam mili czytelnicy krótki obrazek zajęcia dziecinnego w Ochronie. Dzieci powinny schodzić się jak można najraniéj; dozorujące przedewszystkiem zajmują się przeglądem dzieci, czy rodzice pamiętali o czystości i porządku koło odzienia? i tu częstokroć znajdują wielkie zaniedbanie. Potem dzieci wszystkie odmawiają pacierz, i śpiewają pieśni poranne; następnie całe przedpołudniowe godziny poświęcone są to opowiadaniu z Pisma Świętego lub z historyi naturalnéj, to rachunkom, a wszystko przystępnie i jasno, ile być może. Następuje potem obiad, po którym bawią się trochę i znowu zajmują kreśleniem literek na tabliczkach, dziewczynki robieniem ściągaczek, poznawaniem abecadła, nauką na pamięć bajeczek Jachowicza, a wszystko przeplatane śpiewami pobożnemi i wesołemi. Gdy dzień się kończy, po podwieczorku znowu dzieci mówią pacierz, i odchodzą do domu. Rodzice, którzy dla braku czasu sami nie zajmują się dziećmi, i nie posyłają do Ochron, ciężki zdadzą rachunek za ich złe życie w przyszłości, i mogące ztąd rodzić się występki.

Niechże to krotkie opisanie, dające wyobrażenie o nauce i zachowaniu się w Ochronach, skłoni rodziców do regularnego posyłania dzieci do tych miejsc dobroczynnych.

Zdania doświadczonych.

—

Kto częstego ma pana,
Rzadko na nim sukmana.

—

Gdy chcesz tracić, myśl sobie,
Ile ja téż zarobię?...
Kiedy zliczysz dochody,
Część na stare weź lata,
Cząstkę odłóż dla brata,
Resztę schowaj na gody.

—

Lepszy grosz twój, niż złoty
Coś wziął z krzywdą sieroty.

— —

Sprostowanie.

W Nrze 46 Czytelni w artykule: Bartosz Ukarany, w wierszu 21, zamiast wyrazu *po uszy*, ma być *z pokusy*; w wierszu 25 zamiast: *dał nigdy grosza*, ma być *otworzył trzosa*, w wierszu 49 zamiast *dopiecze*, ma być: *zazdrości*, a w 50 zamiast *opiece*, ma być: *miłości*.

— —

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 8 (20) listopada 1856 r.— Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*